

Rekolekcje Wielkopostne – Wierzyć dzisiaj

Drukowanie poniższego tekstu jest możliwe pod warunkiem zachowania w tekście drukowanym informacji znajdującej się w stopce każdej strony.

Wtorek – I tydzień WP

Nauka 7 – Duże dzieci

Jako drugi, drażliwy temat tych rekolekcji wybrałem problem „niedojrzałych dorosłych”. To także rzutuje na stan naszej wiary. Bardzo często jest bowiem tak, że ludzie zniechęcają się i odchodzą od wiary, od Kościoła twierdząc, że jest on infantylny, dobry dla małych dzieci. A jednocześnie nie widzą, że ten infantylnizm leży raczej po ich stronie. Nie chcą się przyznać, że to oni są właśnie -w sprawach wiary- infantylni, niedorośli, obojętni.

Dorosłość nie może być mierzona jedynie miarą lat, ale raczej; zachowaniem, myśleniem, poczuciem odpowiedzialności za siebie i najbliższych, umiejętnością odnalezienia swojego miejsca w społeczności, także religijnej. A jest przecież tak, że zarówno w społeczeństwie, jak i w Kościele mamy wielu takich niedojrzałych dorosłych, dużych dzieci po 40-ce, którzy zachowują się i widzą świat (również rzeczywistość wiary) oczami dziecka. Skąd się to bierze i jakie są tego efekty?

Z jednej strony socjologowie zauważają, że przesuwa się w górę wiek dojrzałości. Coraz więcej ludzi - z metryki niby dorosłych - wykazuje cechy niedojrzałych emocjonalnie i społecznie nieodpowiedzialnych nastolatków. Można coraz częściej spotkać 40-tolatków (a nawet starszych), którzy myśleniem i poziomem odpowiedzialności pozostali na poziomie dzieci z młodszych klas szkoły średniej. Ustawiczne niezadowolenie, pretensje do wszystkich, brak poczucia przynależności i odpowiedzialności za grupę społeczną, nieumiejętność odnalezienia się, postawa jedynie roszczeniowa, nadmierne krytykanctwo, niefrasobliwość, myślenie egoistyczne i egocentryczne, to cechy właśnie dorastającej młodzieży, która dopiero wchodzi w życie społeczne. Niestety według socjologów, ostatnio to także cechy coraz większej ilości osób, które biologicznie dawno już powinny wyjść z okresu dojrzewania. Biologicznie dorośli, psychologicznie, społecznie, emocjonalnie i religijnie są nadal niedojrzali, zatrzymali się na poziomie dziecka.

Z drugiej strony można jednak zauważyć inną socjologiczną prawidłowość, a mianowicie że coraz więcej ludzi młodych robi coraz szybsze kariery zawodowe i profesjonalne. Ludzie niekoniecznie jeszcze socjologicznie i społecznie całkowicie dojrzały, moralnie urobieni i odpowiedzialni, ludzie często nawet jeszcze przed 30-ką osiągają wysokie i odpowiedzialne stanowiska, są dyrektorami, managerami, kierownikami, właścicielami zakładów i firm. Ich zawodowe i profesjonalne przygotowanie trwało kilkanaście lat, rozwinęli się, „dorobili się” pewnej pozycji, ale społecznie i psychicznie, a także religijnie pozostali nadal – powiedzmy sobie szczerze – zacofani, lub niedorozwinięci.

Jaki jest efekt tego zderzenia dwóch tendencji? Można sobie tylko wyobrazić lub ... po prostu rozejrzeć się dookoła. Mamy wtedy niedojrzałych emocjonalnie i nieodpowiedzialnych, zarozumiałych bosów, którym zależy jedynie na szybkim dorobieniu się, na karierze, na materialnym –jedynie- sukcesie. Mamy właścicieli firm i zakładów, gdzie pracownicy traktowani są jak najemnicy lub niewolnicy. Ale mamy także „wierzących niewierzących”. Ludzi, którzy deklarują się jako „wierzący niepraktykujący” – co już jest samo w sobie sprzeczne i absurdalne. Człowiek bowiem naprawdę wierzący nie może być niepraktykujący, bo jeśli jest niepraktykujący, to na czym polega jego wiara? Na słownych, nic nie kosztujących deklaracjach? To jest właśnie jeden z efektów owej religijnej niedojrzałości. A jest ich znacznie więcej. Bo co powiedzieć o wiecznie niezadowolonych, ustawicznie krytykujących Kościół ludziach, którzy nie widzą podstawowego faktu, jakim jest to, że Kościół jest taki, jacy są jego członkowie. No i mamy w końcu małżonków myślących jak nastolatki, nastawionych absolutnie

egoistycznie i egocentrycznie. Mamy rodziców, którzy sami są jeszcze dziećmi. Rodziców, którzy nie czują żadnej odpowiedzialności za swoje dzieci, za ich wychowanie, także religijne, którzy niefrasobliwie mówią: „jak dorośnie to samo wybierze”.

Ta ostatnia uwaga łączy się także z inną zaobserwowaną prawidłowością, a mianowicie – z jednej strony obniża się wiek inicjacji seksualnej młodzieży, która biologicznie staje się dojrzała już w starszych klasach gimnazjum,. Programy szkolne tak są ustawiane i tak prowadzone, że coraz młodszym dzieciom przekazuje się wiadomości o biologicznej stronie życia rodzinnego i małżeńskiego. A z drugiej strony ludzie młodzi coraz częściej opóźniają decyzję na świadome i odpowiedzialne małżeństwo. Mamy więc małżeństwa na próbę, młode pary żyjące razem bez odpowiedzialnych i zobowiązujących decyzji. Mamy niechciane dzieci, dramaty dziewcząt, które za wcześnie zaszyły w ciążę. Mamy pokaleczone życie tak wielu młodych ludzi. Mamy zdezorientowane i zagubione dzieci, które nie widzą żadnych wyższych wartości, ani wzorców osobowościowych i moralnych w życiu swoich rodziców. Mamy młodzież, która poszukując nie znajduje autentycznych autorytetów, klarownych i jasnych moralnie postaw.

Jak to więc jest z tą dorosłością? Czy w pogoni za nowoczesnością, za szybkim sukcesem, za materialnym dostatkiem nie zagubiliśmy czegoś dalece ważniejszego? Czy kształcąc dzieci, dając im coraz bardziej zaawansowane narzędzia społecznego i zawodowego awansu nie zapomnieliśmy o formowaniu ich człowieczeństwa, o urabianiu ich sumień w prawdzie? Czy kształcenie intelektualne nie zastąpiło formacji duchowej i ludzkiej. Z powierzchownych już nawet obserwacji można powiedzieć, że niestety tak.

Oczywiście, że to co powiem, jest pewnego rodzaju uproszczeniem i generalizacją, ale czy nie jest w wielu przypadkach tak, że w dorosłe życie wchodzi zupełnie nieprzygotowani ludzie, rozpieszczani przez rodziców dzieci, maminsynki przyuczone do tego, że wszystko im się należy? Czy nie jest tak, że ten klosz rodzicielskiej opieki był za szczelny, za dobry, że chronił ich przed wszystkimi kłopotami, a w razie wpadki wydostawał (po znajomości) ze wszystkich kłopotów? I takie „chowane pod kloszem dziecko” nie umie przyjmować porażek, nie jest zdolne do wysiłku, łatwo wpada w stres, przygnębienie i zniechęcenie. Czy nie jest tak, że obce są mu pojęcia altruizmu, poświęcenia, idea pomocy innym, jasne i zdecydowane rozróżnianie wartości i pseudo-wartości? Z takim nastawieniem nie można zbudować rodzinnego i małżeńskiego życia, nie można być dobrym pracodawcą, czy pracownikiem. Z takim – powiedzmy wprost egoistycznym i egocentrycznym – nastawieniem nie można znaleźć miejsca dla siebie w społeczeństwie. A jeśli większość społeczeństwa to właśnie tacy egoistycznie i roszczeniowo nastawieni ludzie, to jakież to społeczeństwo być może?

Podobne prawidłowości widzi się także w życiu religijnym, w rozwoju, a raczej - należałoby powiedzieć - niedorozwoju wiary wśród wielu – niby dorosłych ludzi. Co jest przyczyną tego religijnego upośledzenia, tego braku dojrzałości? Czy jest to rzeczywiście tylko nieprzystosowanie Kościoła do czasów współczesnych? Czy nie jest to także efekt owego podstawowego zaniedbania jakim jest brak religijnej formacji, zakończenie jej na poziomie I Komunii Świętej? Ciekawą jest rzeczą, że na przygotowanie zawodowe i profesjonalne poświęcamy tak wiele czasu i pieniędzy, a jednocześnie na religijną formację nie mamy czasu. Wykształcenie lekarza wymaga co najmniej pięcio- czy nawet siedmioletnich studiów. Wykształcenie inżyniera to co najmniej cztery, pięć lat studiów. Studia prawnicze, ekonomiczne, rolnicze, artystyczne i jakiegokolwiek inne zajmują wiele lat, a poprzedzone są przecież nie tylko szkołą podstawową czy gimnazjum. W sumie profesjonalne przygotowanie zabiera nam kilkanaście (a nieraz i więcej) lat życia. A jednocześnie religijna formacja jest tak drastycznie zredukowana do minimum, a nawet w wielu przypadkach całkowicie negowana czy odrzucana. Można by zadać kilka prostych pytań:

Co zrobi i jaki będzie niedouczony lekarz? Czy ktoś powierzyłby swoje zdrowie i życie takiemu lekarzowi?

Jaki będzie niedouczony prawnik? Jaki będzie efekt jego niefrasobliwego i lekceważonego wykształcenia?

Jakie będą konstrukcje niedouczonego inżyniera? Czy dom budowany przez takiego, „niedokończonego” inżyniera może się nie zawalić?

A jaki w końcu jest efekt niedouczonego, powierzchownego chrześcijanina? Czy nie jest to – powiedzmy sobie szczerze – karykatura wiary, albo po prostu nieporozumienie? Tak łatwo zwać winę na złych katechetów, niedobrych księży, chciwych proboszczów ... Tak łatwo usprawiedliwiać się brakiem czasu, niedogodnościami różnego rodzaju. Tak łatwo z uśmiechem politowania traktować sprawy wiary, a później jesteśmy zdziwieni, że nam jej nie dostaje, że jest ona słaba, nijaka, bezkształtna i infantylna. Tylko zobaczmy sami, co my dla tej – naszej w końcu – wiary zrobiliśmy? Czy nie jesteśmy jak ten niedouczony lekarz, który chętnie i z zapałem będzie leczył innych, dawał dobre rady, pouczenia, moralizował, a jednocześnie nie chce uznać, że on sam jest najpoważniej chory? Czy nie jest tak, jak w przypadku niedouczonego prawnika, który nie znając prawa, tworzy sobie swoje własne? Czy nie jest tak, jak w przypadku niefrasobliwego inżyniera, że budowany przez nas dom naszego życia nam się zawala? Warto może powtórzyć słowa ze wstępu do tych rekolekcji:

Wiara jest ogromnym skarbem, który Bóg złożył w naszym sercu, a my „przechowujemy ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas.” (2 Kor 4,7) Wiarę trzeba więc najpierw rozpoznać jako skarb, zrozumieć i chronić. Nie może być tak, że dorosły 40-to letni człowiek zatrzymał się w swojej religijnej formacji na poziomie kilkuletniego dziecka. Nie może być tak, że moja znajomość prawd wiary ogranicza się do kilku infantylnych stereotypów, które zapamiętałem z katechizmu dla dzieci klasy drugiej szkoły podstawowej. Przecież to nie jest wiara dojrzała, ani odpowiedzialna i taka wiara nie może być ani silna, ani poważna, ani regulować mojego dorosłego życia.